Nᵉʳ 8.

LECH

DZIENNIK POLSKI.

POEMA

DALMONA.

Rzecz Poematu.

Breton syn iednego Bretońskiego Rycerza, pokochał Dalmonę córkę Harmindora Króla Szkotów, iuż uzyskał Oyca łaskę i iéy wzaiemność, gdy w poiedynku zabił iednego z przednieyszych Panów Szkockich, Harmindor rozgniewany o ten uczynek odmawia mu swoiéy córki. Breton umawia się z Dalmoną, i uwozi ią do Werrika Króla Irlandyi. —

Rzecz się zaczyna iak posłowie Harminda, domagaią się u Werrika oddania Dalmony, Werrik się wzbrania. — Bitwa dwóch rycerzy ma roztrzygnąć bitwę dwóch narodów. — Dalmona uzbroiona walczy z oycem swoim ktorego nie poznaie i zabiia, pochwycona nakoniec i do Oyczyzny zawiezioną została. — W czasie podróży pokazuie się iéy cień Bretona zabitego od iéy brata, w rozpaczy chce się zabić,

lecz straż przydana wydarła iéy żelazo. — Za powrotem do Oyczyzny wychodzi nad brzeg morza, a niespodziewaną wróżbą wprawiwszy żołnierzy w obłąkanie rzuca się w morze. Młody iey syn wysłany od Werryka płynie do matki z Starym Rycerzem, burza im grozi, Rycerz tonie, dziecko same wyniesione na brzeg morza, gdzie znalazłszy Dalmonę, na iéy zwłokach umiera. —

DALMONA.

Kędy Hannon (*) spieniony swoiemi bałwany,
Zrywa brzeg nawałnością ciągle skołatany,
A płynąc w ziemi wnętrze grozi iéy zwaliskiem
Werrik spoczywał smutny pod skały urwiskiem;
Patrzał iak przybiiała zewsząd woda mętna,
Jak ią ziemia napowrót spychała niechętna.
Lub iak topiąc złociste słońce swe promienie,
Roziaśniało brzemiennych fal ponure cienie,
Kiedy w tym poczet zbroynych Rycerzy przybywa;
Staie przed nim, i tak się ieden z nich odzywa:
„Witay wszystkich Rycerzy przykładzie, ozdobo,
„Posłów Króla Harminda oglądasz przed sobą,
„On ci przez nas zasyła cześć, uszanowanie,
„A zarazem uprasza o córki wydanie;
„Nie odmawiay mu Królu pociechy ostatniéy,
„Niech przed zgonem uściska córkę w ziemi bratniéy.

(*) Rzeka w Irlandyi.

„Miéy wzgląd na włosy siwe które zdobią skronie,
„I na łzy w których często starzec po niéy tonie,
„Przypomniéy syna, miłoć byłoby też tobie,
„Gdybyś go widzieć nie mógł iuż będąc przy grobie?
„O nieszczęśliwy Oyciec tyle ma goryczy,
„Ile ty z oglądania swych dzieci słodyczy;
„Wyday wyrok... lecz czekay, rozważ wprzódy skrycie
„Że mu masz zgon przyśpieszyć lub też wrócić życie,
„Werrik nie będzie iego okrótny zabóyca,
Bo w niéy to iest nadzieia kraiu, życie Oyca.
—Na to Werrik w te słowa przytomnym odpowie:
„Werrik Was też pozdrawia dziękuie za zdrowie,
„Jakże iesteście dzielni i mężni młodzieńce,
„Widać że każde drzewo dla was rodzi wieńce,
„A ten wzrok co odwagą i ogniem iaśnieie,
„Wielkie waszéy Oyczyznie rokuie nadzieie;
„Lecz próżnoście przybyli wroćcie w swoią drogę,
„Prawa ia gościnności przełamać nie mogę,
„Stroskany starzec nie wprzód swą córkę zobaczy,
„Aż iéy i Bretonowi iak Oyciec przebaczy,
„Czuie ia żale iego, ach czuie ie wiele,
„Więcéy mu nie pomogę iak że ie z nim dziele."
—„Jeśli więc Królu niechcesz to pomniy, że męże
„Dzielni są w naszym kraiu i dzielne oręże,
„Walka twoie Rycerstwo nieodwłocznie czeka.
„Jakże Werrik: czyż ieszcze nasze prośby zwleka?
—„Nie wiesz młodzieńcze rzeknie: że te włosy siwe;
„Miały też swoie lató i wiosenną niwę,

„Nie tacy dawniéy ze mną Rycerze walczyli,
„Są wprawdzie mężni teraz, lecz i dawniéy byli,
„Ten oręż was przekona że walczyłem nie raz,
„A choć siły zwątlone, męstwo iest i teraz,
Każdy z moich zarówno ochoczy na boie
„Idźcie, swemu Królowi nieście zdanie moie."
Rzekł!... natychmiast Rycerze powstawali z ziemi.
Poszli, zbroia się tylko połyska za niemi.
—Jak wiatr kiedy go wzruszą ponure obłoki,
Lub rzeka płynąc, szybko po wierzchu opoki,
Gdy bieg przerywa w skały nurzaiąc się sliskie,
A z urwiskami walcząc wpada w nurty bliskie:
Z takim szelestem nawy co opodal stały,
Do brzegu, kołysane wiatrem dobiiały,
Rycerze z swoich statków szybko wyskakuią,
I w porządku swe mieysca w szeregach zaymuią.
Mąż do męża tarcza się do tarczy przymierza,
Zdaie się iakbyś widział iednego Rycerza.
—Werrik też swym Rycerzom dodaiąc ochoty,
W porządu zgromadzone do boiu wiódł roty.
Idą, i iuż stanęli tak do siebie zbliska,
Ile przeleci dzirit gdy go silny ciska,
Gdy Werrik wśród nich stanął i donośnym głosem,
„Stóycie rzekł: szczęście w walce idzie ślepym losem.
„Znana iest mym rycerzom wasza moc, odwaga,
„I to ich nie zastrasza lecz chęć bitwy wzmaga,
„Potykać się z walecznym w każdym iest chęć chciwa,
„Ten kto większego zwalczy dwa razy wygrywa:

„Lecz nacóż o Harmindzie tak bliskie sąsiady,
„Szukaią między sobą swéy własnéy zagłady,
„Niech lepiéy poiedyńczo Rycerz się rozprawi,
„I lub twą córkę lub też mą gościnność zbawi."
— Przystaią, iuż wesołe w niebo wznoszą krzyki,
Roztwieraią się gęste woiowników szyki,
A oparci na zbroi i hartównéy stali,
Końca téy poiedyńczéy rozprawy czekali;
—Dalmona wiedząc dobrze o Rycerstwa radzie.
Ciężką zbroię przywdziewa, hełm stalisty kładzie,
Sama chce walczyć, lecz wprzódy nim zginie,
Chce swoie szczęście widzieć, które miała w synie,
Przybiega więc do niego całkiem uzbroiona,
Zrazu dziecina matki nie poznaie łona,
Wkrótce się rozwesela, na iéy szyię ciska,
A ręce iéy bezsilne stal zabawia śliska.
Matka podniosłszy dłonie w te ozwie się słowa:
„Wielki Boże Dalmona na wszystko gotowa,
„Widziała syna, w twoie oddaie go ręce,
„Boże!.. strzeż go... i kieruy kroki niemowlęce,
„Jeśli zbłądzi naprowadź na zbawienne drogi.
„Synu nie masz iuż matki... masz łaskawe Bogi.."
Idzie lecz znów powraca, oczy swe doń wznosi,
Już niemi syna szuka lub łzą lica rosi,
Biedne dziecie się śmieie, ach nie wie zapewnie,
Że kiedyś te momenta ty opłaczesz rzewnie,
Niezna swego nieszczęścia, i z niego się cieszy,
Matka go żegna, idzie.... i do swoich śpieszy.

—W mieyscu licznem Rycerstwem w okół otoczony,
Stał Rycerz który walczyć miał z Bretonów strony,
Na piersi co ie zbroia srebrzysta okrywa,
Dowód piękney starości, biała broda spływa,
Przyłbica co spadała pod kaskiem wysokiem,
Nazwisko, ukrywała przed rycerzy okiem,
Czekał z iakim mu losy walczyć każą mężem,
I z chylonym ku ziemi czekał nań orężem.
Niepoznana Dalmona w rycerskiéy odzieży,
Staie przed nim, naciera, wraca się, znów bieży,
Przeczucie iéy coś mówi, lecz zajadłość głucha,
Odrzuca to natchnienie, i serca niesłucha.
Jak gdy skwarem zmęczone lwy srogie, spragnione,
Rzucaią się na siebie zemstą rozjuszone,
Wre w nich ziadłość krew płynąc suche piaski krwawi;
Tak oni na się wpadli, ostrze ostrze trawi,
Smierć się okrutna z życiem pasuie nad niemi,
Ta ich chce niebu oddać, ta trzyma przy ziemi,
Młody Rycerz z zapałem razy daie mnogie,
Ten chociaż nie oddaie, lecz wstrzymuie srogie;
Tak więc na obie strony waży się zwycięztwo;
Gdyż nieraz przezorności ulegało męztwo,
Młodemu Rycerzowi miecz z ręku wypada,
Już starzec chce go przeszyć lecz sobą niewłada,
Jakaś nadludzka siła zajadłość hamuie,
W tym Rycerz nagle z ziemi oręż podeymuie,
Walczą... starzec przypadkiem swe ciało odkrywa,
Przeciwnik go na wylot orężem przeszywa,

Pada starzec, krew z rany upływa obficie;
I te słowa przemawia zakończaiąc życie:
„Rycerzu! co cię ma śmierć wawrzynem okryie;
„Donieś Dalmonie że iuż Oyciec iéy nie żyie,
„Że iéy przebaczam wszystko... chociaż dla niéy ginę...:
„Ją tylko... w życiu miałem... za szczęście... iedyne....
Tak mówił kiedy piękna ulatała dusza,
Dalmona głos poznaie okropnie się wzrusza;
Oczy iéy staią w kole usta otworzone,
Wargi sinieią w bladość śmiertelną zmienione;
Jak posąg sztuczną ręką mistra udziałany,
Stała bez poruszenia bez żadnéy odmiany,
Gdy potok łez raptownie zrosił blade lica,
Po trzykrość ięcząc strasznie westchnęła dziewica:
Zmysły wrócone zbrodnią stawiaią przed oczy,
Na nowo rozpacz straszna serce onéy tłoczy,
Rzuca się, ciało Oyca do życia przyzywa,
Mówi, ale głos słaby wiéy piersiach omdlewa;
Nagle się zrywa, leci na bronie sterczące
Chce się rzucać, Rycerze iuż omdlewaiące
Unuszą na okręty, a rozdęte żagle
Z obcéy ziemi ich wiodą do Oyczyzny nagle. —
Już słońce zakończało swóy obrót codzienny,
A Xiężyc następował w swéy postaci zmienny,
Kiedy Dalmona naprzód wyszedłszy okrętu,
Scigała światło zwodne wewnątrz wód zamętu;
Łzy spływaiące czasem, iak krople swiecące,
Z mdleiącym wzrokiem w wody uchodziły drżące,

Płyńcie łzy bo was Breton drogi potrzebuie,
Żal więc coraz straszliwsze męki wynayduie,
Morże iéy utrapienia z nią dzielić się zdało,
Uśpione tocząc wody statek kołysało,
Dalmona na mdłéy dłoni oparłszy swą głowę,
Narzekała a łkanie poprzedzało mowę.
„Wy brzegi co was bystre wody rozdzielaią,
„Wasze losy podobne bydź się moim zdaią,
„Nigdy tęschny brzeg, brzegu nigdy nie zobaczy,
„I ia nadziei nie mam, może iuz w rozpaczy
„Kochany Breton cierpi, ach może iuż kona,
„Ni mu powieki zamknie przywiązana żona,
„Ach płyńcie wody płyńcie i te łzy stroskane,
„Ponieście gdzie móy Breton i dziecko kochane,
Ty echo powtarzaiąc trzykroć ięki moie,
Unjeś ie nieszczęsnemu osłódź przykre znoie,
„Darmoć Bretonie szukam iuż w wodzie, w obłoku,
„Próżnoć sobie wystawiam w twym zwyczaynym toku,
„Niemogąc ciebie dostrzedz, czasem tylko chmura,
„Zda się bydź tobą, lecz wkrótce znika mi ponura,
„A tak tylko zostaie to wspomnienie smutne,
„Co rodzi w moim sercu boleści okrutne."—
—Tak mówiła gdy nagle blaskiem przerażona,
Spoyrzy w bok i nad morzem uyrzała Bretona,
Złote promienie z iego bawiły się włosem,
W téy postaci niebieskim odezwał się głosem:
„Bądź szczęśliwa Dalmono gdyż Breton w téy dobie,
„Jest szczęśliwy i zawsze pamięta o Tobie.

Uspokóy się, mieszkanie kryie mnie bezpieczne
Niedługo się połączem przez ogniwa wieczne:
„Walcząc byłem zabity brata twego ręką,
„Ginąć od twego brata niebyło mi męką,
„Imie Dalmony moie zakończyło życie,
„Patrz:" tu odsłonił rany z których krew obficie
Płynąć, iego śnieżyste szaty rozkrwawiła,
A spadaiąc kroplami morze zrumieniła.
Nagle go złota chmura, przed iéy chciwym okiem
Uniosła, zasłoniwszy błękitnym obłokiem.
Na ten widok Dalmona osłupiała stoi,
Patrzy w okół i cienia własnego się boi,
Znów blednie, a okropną przybieraiąc trwogę,
„Oyca przeżyłam rzecze, was razem nie mogę."
To mówiąc miecz zabóyczy od żołnierza bierze;
Widząc to w około niéy stoiący rycerze,
Zabóyczy oręż z pięknéy dłoni wyrywaią;
Gdy się to dzieie, ziemie oyczystę witaią. —
Brat Dalmony chcąc życie drogie mu zachować,
Rozkazał ią rycerzom z kolei pilnować.
Noc była w téy Dalmona korzystaiąc porze,
Szła z pilnuiącą strażą przez skały nad morze,
Cichość zaięła mieysca, cień po cieniu płynię,
Czasem tylko liść spadły szeleści w gęstwinie,
Lub wał tłukąc z daleka niedostępne skały,
Upokorzon w przepaści nurza się zuchwały.
Stanęła po nad skałą prześliczna dziewica,
A wpatrzywszy się w iasne promienie Xiężyca,

Coś z niego chce wyczytać spuszcza się iéy głowa,
I wieszczym słowem rzekła Rycerzom te słowa:

Noc zakrywała iuż przed ludzkiem okiem
Wszystkie natury widoki,
Rosa mdłe zjółka poiła swym sokiem.
Gdym w te strony wiodła kroki,

Wtedy uyrzałam różnych świateł mnóstwo.
Trwogą mnie całą przeięło
Wszechwładne iakieś spószczało się bóztwo,
Które tak mówić zaczęło:

„W tym czarnym lesie którego tu szczyty,
„Widzisz wszedłszy na tę górę,
„Cnotliwy leży niewinnie zabity,
„Lecz kiedy cienie ponure,
Błąkać się zaczną po okręgu ziemi.
„Wtedy on tylko powstaie,
„Kiedy go się kto pyta, on swemi
„Mowy, wiadomości daie." —
Tak więc Rycerze co mnie pilnuiecie;
Jeśli macie iakie troski
Jeśli o lubych swoich wiedzieć chcecie
Oznaymi wam ten wieszcz boski.
Jakież to światło ach ku tamtéy stronie
Czyliż z zagóry widzicie,
Zdaie się że las cały w ogniu płonie,
Zaraz go zaraz uyrzycie."

— Tak mówiła Rycerze swe oczy zwrócili;
Gdy korzystaiąc z zadumienia chwili,
W przepaść morską rzuca się z niebotycznéy skały,
Straże iéy podstęp teraz dopiero poznały,
Ratuią lecz na próżno iuż piękna Dalmona,
Łączy się z cieńmi Oyca swego i Bretona.
— W tym samym czasie Werrik by matkę pocieszył,
Syna Dalmonie prędko odesłać się śpieszył,
Mdłe dziecie rycerzowi staremu powierza,
Płyną ... iuż do Oyczystéy ziemi łódź ich zmierza,
Nagle się Niebo chmurzy zapowiada trwogę,
Błyskawica po czarnych mgłach toruie drogę,
A wiatry coraz silniéy rozpieraią żagle,
Porwały statek, niosąc między skały nagle,
Dziecie przelękłe trzyma się Rycerza dłoni,
Tuli się i pod iego puklerzem się chroni;
Rycerz go iedną wspiera drugą łódź kieruie,
I temi słowy dziecie przelękłe raduie:
„Przed ludźmi moie ręce by cię zasłoniły
„Lecz gdzie Bóg działa, żadnéy tam nietrzeba siły,
„Z pokorą klękniy dziecie a złożywszy ręce,
„Poszliy wielkiemu Bogu prośby niemowlęce."
Słucha go dziecię, Boga modlitwami błaga,
Burza się z szumem wiatrów i z ulewą wzmaga,
Rycerz iuż coraz słabiéy kieruie i włada,
Omdlały puszcza wiosło, w srogie nurty wpada.
Dziecie za nim wskoczyło, lecz morze niechciało
Tak niewinnéy ofiary, łódce go oddało

Płynie, same go tylko już prowadzą losy,
Głos słaby przecie wzrusza zgniewane niebiosy,
Burza łódź nagle niesie, a pędem zwrócona
Na brzeg kraiu obcego zostaie rzucona,
Biedne dziecie w nieznane kraie porzucone,
Samo iedno napróżne płacze przestraszone
Nie wie kędy ma dążyc, wszędzie cienie nocy,
Z nikąd żadnéy obrony ani też pomocy,
Bieży prosto, rączkami z łez ociera oczy,
A boiaźń młodociane iego serce tłoczy·
Gdy znagła uyrzał kilku z daleka Rycerzy,
Raduie się i do nich iak nayprędzéy bieży,
A płacząc rzewnie prosi o pomoc dla siebie;
Chmury też wtenczas znikać poczęły na niebie,
Horyzont zaś błękitną wstęgą przepasany,
Zdawał się łączyć niebo z niskiemi ziemiany,
Jedna iéy część ślicznemi kolory iaśniała,
Druga przed okiem ludzkiem uchodzić zdawała,
Słońce wychodzić ze skał okropnych zaczęło,
Już wszystko inną postać i wesołość wzięło,
A grożne iego światło tłocząc nocy cienie,
Siało swe dobroczynne po ziemi promienie,
W tym nagle się ztrwożywszy dziecina odskoczy,
Gdy umarłą kobietę, wśród Rycerzy zoczy,
Wkrotce w nią się wpatruie, lecz iakaż odmiana,
Była to iego matka Dalmona kochana,
Rzuca się, słabym głosem zacznie wołać matki,
Lecz się nieodzywała, ono sił ostatki

Dobywa, żałość z krzykiem boleśnym wywiera,
Całuie ią, łzy roni, kona i umiera.
Gdzie ta skała co morze iéy stopy obmywa,
A strumyk z drugiéy strony szemrząc po niéy spływa,
Leży kamień w około wierzba gęsta kryie,
Na którym tę nieszczęsną pamięć sztuka ryie,
A przechodzień ich smutkiem i żalem przeięty
Łzami zrosi rzewnemi, ten przybytek święty.

Nieco o Ksenokratesie.

Ksenokrates urodził się w Chalcedonie — W naymłodszych latach swoiego życia był uczniem Platona, ucząc się u tego wielkiego Filozofa w iednym czasie z Arystotelesem, naywięcéy się zdawał bydź opieszałym. Potrzeba go było napędzać, tamtego zaś wstrzymywać: takiego o nich zdania był Platon, dodaiąc niekiedy, że gdyby ich przyszło porównać, ieden okazałby się koniem, drugi zaś osłem. Chwalony był przecież za to iż bez względu na tępość swoiego poięcia, co było przyczyną że nauka była dla niego niezmiernie trudną, iednak stałym być nie przestał.— A tak Ksenokrates będąc daleko niższym od Arystotelesa co do przymiotów umysłu, przewyższył go w badaniach filozoficznych, i niewinności obyczaiów. —

Z przyrodzenia był zamyślony i miał w charakterze swoim coś pospolitego i surowego; dla tego Platon często mawiał iż Gracyom on palił ofiary, daiąc mu przez to poznać, że powinnością iego było wykształcić swe obyczaie.

Dyogenes Lukrecyusz mówi o nim: iż nie lubił ani zabaw, ani bogactw, ani pochwał. Wiele wypadków potwierdza szlachetną i wspaniałomyślną dobroć iego duszy; przytoczę na to przykład: Posłowie Alexandra W. przynieśli od swoiego Monarchy Ksenokratesowi 50 talentów (do 100,000. Złp.) Ksenokrates zaprosił ich do siebie na wieczerzę; iedzenie było proste, umiarkowane, bez naymnieyszych zbytków, i prawdziwie Filozofskie. Na drugi dzień posłowie zapytali go, komu rozkaże oddać pieniądze, które są przeznaczone dla niego. „*Jak to* (rzekł do nich) *czyliż wczoraysza wieczerza nieprzekonała was iż ia pięniędzy nie potrzebuię?*” Mówił daléy że mu te nie tyle są potrzebne ile Alexandrowi, dla tego że temu więcéy ludów żywić potrzeba. Lecz widząc że iego od-

powiedź ich gniewa, wziął trzydzieści min, (przeszło 2000. Złp) ażeby nierozgniewać Monarchy taką nie szlachetną odpowiedzią, którąby oznaczać mogła iego zuchwałość i pogardę. —

W Atenach szlachetność iego nader znaną była, pewnego razu stanął przed obliczém sędziów iako obrońca w pewnéy sprawie, i gdy się zbliżył do ołtarza dla wykonania przysięgi, iż to wszystko co ma mówić iest prawdą, sędziowie powstawali z mieysc swoich, niechcąc aby on wykonywał przysięgę, i zeznali, iż iedno słowo iego iest równe wartości przysięgi. —

Znayduiąc się na pewnéy zabawie gdzie przyiaciele iego iedynie się obmową zatrudniali, żadnego nie chciał mieć tam wpływu, i w głębokiem pozostał milczeniu. Lecz gdy ieden z nich zapytał o przyczynę iego milczenia, odpowiedział: *ia często ubolewałem nad tém com mówił, lecz nigdy nad tém żem milczał.*

Co się tyczy wychowania młodzieży miał on w tém piękne prawidło, godne aby oycowie i matki w zupełności ie naśla-

do-

dowali. Chciał ażeby od naymłodszych lat mądre i tchnące szlachetnością rozmowy, często przy nich bez naymnieyszego przymusu powtarzane, opanowały że tak powiem ich słuch, podobnie iak mieysce nieiakie próżne, przez które cnota i występek dostać się ieszcze mogą do głębi serca; i ażeby te szlachetne rozmowy, tamowały wniyście wszystkich rzeczy, mogących zmienić niewinność obyczaiów, dopóki długie przywyknienie nie ustali ludzi młodych, i nieprzyprowadzi ich słuchu, do stanu bezpiecznego od zarazy szkodliwych towarzystw.

Podług mniemania Ksenokratesa ci tylko prawdziwemi są Filozofami którzy z dobréy woli i z własnych pobudek czynią to, co działaią inni z obawy prawa i kary.

Nie tracił czasu na wizyty; lubił być samotny, lubił myśleć. Rzadko go widziano chodzącego, a ieżeli się to kiedy przytrafiło, młodzieńcy nieśmieli z niem się znaydować, i lękali aby od niego spostrzeżeni nie byli.

Jeden młody Ateńczyk powszechnie od wszystkich naganiany za iego niedorzeczne postępowanie, z którego się chełpił, (zwany był Palimonem) wyszedłszy pewną razą z podeyrzanego mieysca, i przechodząc pomimo mieszkania Ksenokratesa, uyrzał niezamknięte drzwi; oblany perfumami, z wieńcem na głowie z rozpustą maluiącą się na twarzy, wszedł pomiędzy uczących się, nie dla tego ażeby słuchać Ksenokratesa, lecz aby z niego pożartować. Całe towarzystwo było zdziwione i niechętne z iego przybycia; Ksenokrates nie wstaiąc z mieysca i nieodmieniaiąc swéy twarzy, obrócił tylko swoią rozmowę. — Zaczął mówić o powściąganiu żądz i trzeźwości, wychwalał pierwszeństwo tych cnot przywodząc gnuśność przeciwnych im występków. Młody wietrznik słuchaiąc go z uwagą i widząc swóy obraz sam się zawstydził. Wieniec upadł mu z głowy, oczy spuszczone na dół maiąc, zakrył swym płaszczem, a miasto weyrzenia śmiesznego i wesołego, iakie miał wszedłszy do tey szkoły, stał się smutnym i zamyślonym,

Nakoniec odmienił się zupełnie i wychodząc z obłąkania swoiego, iedną rozmową Ksenokratesa, z nieuczciwego i rozpustnego człowieka, iakim był dotąd, stał się doskonałym filozofem, i szczęśliwie zagładził pustotę młodości swoiéy, trzeźwem i cnotliwem życiem.

U r y w e k.

Oto iest nayżywszy obraz uniesień czułego serca, obraz naytkliwszego żalu nieszczęsnéy matki opłakuiącéy śmierć trzech synów swoich. Kobieta iest autorką tych uczuć, ona bowiem iest tylko w stanie w tak żywych obrazach malować cierpienia swéy duszy. —

A więc nie masz na ziemi prawdziwego szczęścia! Cierpieć i żyć iest wielu udziałem!—Tak piękne słońce łzy tylko oświeca, i iedyna ziemia wierna pocieszycielka, rozpościera dla nas przyiazne swe łono! — Ach pocóż żyć ieżeli serce nieustannie mó wi, że się iuż dopełnił kres doczesnego szczęścia? — Na cóż nowe dni doliczać do ostatnich dni naszego uspokoienia? — Pocóż kochać, kiedy w świecie zdrada i niewierność tylko panuią? — Na co wspominać ieżeli to co opłakuiemy iest dla nas niewróconem?.... Tu mi serce powiedziało: *i ty byłabyś kiedyś szczęśliwą!..* przypomniało mi ono ten dzień, od którego płakać zaczęłam, a bystre łez potoki polały

się z oczu moich, lecz i te moiego smutku nie ulżyły. — Zdawało mi się iż łzy które iuż wylałam skrapiaiąc ziemię znowu się z niéy wznosiły i podobnie do gęstéy mgły spadały na serce moie by ie na nowo uciskać!! —

Rozmyślaiąc sama, nosiłam utęsknione me serce po gaiach i polach. — W téy chwili szum drzew i bystry lot ptaków spłoszonych moim przyiściem, przerwały me zamyślenie: opamiętałam się uyrzawszy się oddaloną od domu, samotną przy zbliżaiącéy się nocy, wśród mnóstwa mogił. — Drewniane krzyże, — drzewem osadzone mogiły, w innych mieyscach płacząca topol, lub poważna lipa, zasadzone ręką przyiaźni nad grobem Oyca, — brata, — męża, — a może i miłego przyiaciela, — przedstawiały się oczom moim. — Smierci! kto czule kochał, — kto był kochanym, ten się praw twoich nie lęka! — I wy rozsądku! naturo! nie możecie położyć tamy uczuciom serca; nie iesteście w stanie zniszczyć w pamięci naszéy tego, co iest w sercu głęboko wyrytem!... Spuściłam me oczy ku ziemi i

uyrzałam u nóg moich ślad, będący niiaką przegrodą pomiędzy grobami, — kończył się zaś przy mogile zarosłéy trawą; prosty drewniany krzyż stał na niéy, a ziawienie drużyny okazywało że stopy ludzkie często po niéy chodziły. — Mniemałam że i krzyż czułemi łzami niedawno musiał był zroszony... Miłe stopy! drogie łzy coście ten popiół skrapiały! serce kochane i czułe! niech cię błogosławi ręka naywyższego! Niech będzie ci błogosławiona przed naywyższym każda kropla łez z oczu twych spływaiąca na ziemię! — Niech ona oświeci, niech oczyści spoczywaiące tu zwłoki! — A wy czułe dusze które iedynie iesteście obrazem bóstwa, wy które każdą łzę nieszczęśliwego, każde westchnienie uciśnionego widzicie i słyszycie! z wami teraz przebywam, ze wszystkich was wzywam ziem i kraiów! Przybywaycie do mnie czułe serca, i te któreście straciły kochanków, — wy co opłakuiecie śmierć rodziców waszych, mężów—przyiaciół, wydartych przez śmierć okrótną,—przyidźcie i wy obciążone daleko dolegliwszym bó-

lem, — wy co opłakuiecie nie śmierć, lecz niewierność i zdradę.... O dla czegoż dusz waszych wiedną złączyć nie mogę, abym się z nią potém na wieki połączyła!... Przyidzcie, usiądźmy razem u téy mogiły, i wyleymy łez potoki!.. I ia byłam szczęśliwą, i ia kiedyś byłam matką! Zlewaiąc łzami ten kamień, opłakuię stratę trzech synów moich, i patrząc na te zwłoki, przedstawiam sobie cienie me ukochane... o dzieci drogie! — nie mogłam łzami moiemi otworzyć grobu waszego!. Cienie wasze ulatuiąc po nad gałęziami stoiących nad grobem waszym Cyprysów, nie były świadkami moiego wzdychania nad ulubionemi grobami, i stopy moie nie mogły śladu do nich utorować! Lasy, rzeki, i przestrzenie kraiów rozdzielaią mnie z popiołami waszemi!... Lecz ia was niezapomniałam dzieci moie, i sroga śmierć niezupełnie was wyrwała z moiego łona, żyiecie ieszcze w duszy i myślach moich, znayduię was zawsze w moiem sercu, i tam z wami przebywam; czuię waszą przychilność, podobną do cichego zefiru, który się mnie dotyka, wi-

dzę was niekiedy iako lekką parę unoszącą się po nad głową moią, i słyszę iak po cichu wymawiacie mi do ucha miłe imiona wasze!— Niekiedy taiemnem drzeniem poruszona, w czułem uniesieniu méy duszy poznaię obecność waszą, rozpościeram ku wam me łono.... lecz powietrza niem tylko dosięgam, i w iednem zbolałem sercu, znowu was znayduie. — Tam.... tam... nayczuléy całuię was! — Łecz o dzieci ukochane! wkrótce będzie koniec rozłączenia się naszego, nie długo sama będę zostawać w tém życiu!.. Wkrótce, ach wkrótce niewinne dusze wasze Anielskim przyozdobione światłem, z radością powitaią zniszczoną smutkiem duszę moią, i przeprowadzą ią do podnóża naywyższego tronu. — Tam cieszyć się będziemy po długiem rozłączeniu na łonie miłości, tam z uczuciem usłyszemy pienia Aniołów, i uyrzemy niepoiętego Twórcę... Przebaczcie mi dotąd miłe cienie... ukochane me dzieci!.. Niekiedy polotem zefiru zbliżacie się do matki waszéy, ściskacie ią... i pieścicie czule, bądźcież iéy stróżami w uciążliwéy

drodze od losu przeznaczonéy, i proście gorąco naywyższego Pana, ażeby iéy przygotował mieysce w mieszkaniu swoiem! — Niestety! gdym was z bólem rodziła... gdy poraz pierwszy ściskałam.... gdy oblewałam łzami radości, i dziękowałam Bogu który was stworzył, wtenczas serce moie nie przepowiadało mi że się radość moia w smutek i bóle zamieni! Mniemałam dzieci moie że na własnem łonie przeniosę do wieczności duszę która dla was tylko żyła; wyobrażałam sobie, iak wy kiedyś przyidziecie nad grób matki waszéy, gdzie będziecie wylewać gorące łzy, i okurzycie pył z grobowego kamienia; — wyobrażałam sobie,.. i serce moie nayżywszą napełniało się radością. — Lecz ach! — takie są wszystkie szczęścia doczesnego świata! — Słodkie marzenia wkrótce znikły. — Straciłam was i z wami razem; — umarły dla mnie wszystkie powaby życia; — uschło me serce w kwiecie swoiego bytu, a wyobrażenie zgasło, — rozprzęgły się myśli,... i teraz istnieiąc tylko tym co upłynęło, oczekuię

chwili która mnie z wami na wieki połączy. — Żegnam was, — Żegnam miłe cienie moie!.....

Wiadomość Historyczna o Narodzie Kałmuckim.

Przez czas dość długi naród Kałmucki tułał się po rozległych stepach Astrachanu, późniey został podzielony na cztery hordy, to iest Soongarów, Choschotów, Torgolów, i Derbetów; z tych trzy pierwsze niechętne z swoiego losu, przedsięwzięły powrócić do Soongaryi, dawney swey Oyczyzny zostaiącey pod panowaniem Chińczyków, i wykonały to śmiałe przedsięwzięcie dnia 5. Stycznia 1771 roku. — Derbetowie tylko pozostali w swych siedzibach, do tych przyłączyło się nadto wielu włóczęgów i zbiegów z innych hord, tak iż cała ich horda składała się 10,745 familii, Wszyscy potem osiedli nad Wolgą po lewey

stronie, lecz z drugiéy strony rzeki ich nie cierpiano. — W roku 1775. naród ten znowu się zmnieyszył, z przyczyny iż Cesarzowa Rossyiska wprowadziła nowy podział swoiego kraiu; w ten czas Kałmucy z tego niekontenci, udali się w liczbie 4,900 familii, ku Dońskim Kozakom, koło rzeki Don, i w 1793. iuż tylko 8,229. familii kałmuckich liczono, w stepach Wolgi i Kama; 3,085 należało bezpośrednio do korony, a reszta była poddana czternastu różnym wodzom. W tém czasie około 200 Kałmuków przyięło wiarę Katolicką, i osiadło w Astrachanie. Naród ten zawsze stale zachowywał swóy dawny zwyczay włóczenia się, i wszelkie usiłowania czynione by go przyzwyczaić do mieysca, były nadaremne.

Stęp zaięty przez Kałmuków ma przeszło 400 werstw rozległości. Ta niezmierna równia ogołocona z lasów i wszelkich ozdób, smutny nam widok przedstawia; Nad rzekami tylko, które mu służą za granicę, gdzie niegdzie znaleźć możemy stałe siedliska. —

Narody Europeyskie za nadto są iuż pomięszane, aby na ich twarzy znaleźć można różne charaktery, dobrze odznaczone, lecz że celnieysze narody Azyi rzadko się z sobą przez małżeństwo łączą, zatem, lepiéy zachowały swe pierwotne i charakterystyczne rysy. — Ze wszystkich narodów Azyiatyckich, nie znayduiemy żadnego, któryby się tyle różróżniał od Europeyczyków ile Mongolowie, szczególniéy przez rysy twarzy, skład czaszki i innych części głowy. Mongolowie, Boriotowie, (*) i Kałmucy, pochodząc z iednéy gałęzi, maią między sobą wielkie powinowactwo, bądź przez ich skład fizyczny, bądź przez sposób życia, zwyczaie i obyczaie; — Tak więc rysy iakiemi znaczyć będziemy Kałmuków, mogą nam służyć do poznania tych innych narodów.

Kałmucy bywaią zazwyczay wzrostu miernego, lecz są zdrowi i dobrze zbudo-

(*) Mongolowie wschodni Rossyiscy mieszkaią nad brzegami Selingwy, w Gubernii Irkutskiéy. Boriotowie w teyże Gubernii zaymuią część śródziemną. —

wani; kobiety w ogóle są małe i delikatne. Rzadko się nam zdarzy widzieć w tém narodzie, rodzące się dzieci niedołężne; lecz zwyczay przywiązuiący ich do ciągłego ieżdzenia konno od samego dzieciństwa, tyle działa, iż widziemy że wielu z nich z téy przyczyny maią uda i nogi krzywe. Zwyczayny kolor ich twarzy iest dosyć biały; lecz że młode chłopcy bywaią wystawieni nago, na działanie słoneczne i dym, którym ich namioty są napełnione, i że latem ludzie iuż dorośli sypiaią bez pokryć, skóra ich przez to nabiera nieco koloru brunatno żółtego. Lecz kobiety przeciwnie maią cerę bardzo białą i delikatną.— Ludzie powierzchownie tylko zważaiący sądzą, że wzrok Kałmuka iest obrzydły, a nawet i przerażaiący, lecz w oczach człowieka pilnie zważaiącego, rysy ich twarzy maią expressyią szczerą, otwartą i ludzką, które podobaią się i przywięzuią do siebie człowieka. Dzieci za zwyczay do dziesiątego roku są nieforemne, lecz późniéy ze wzrostem ciała taż nieforemność znika. Kałmucy maią powieki czarne, szczupłe,

i mało okrągławe, nos szeroki i płaski, kości policzkowe bardzo wydatne, wargi mięsiste, podbrodek krótki, zęby bardzo białe i mocne, uszy wielkie i odstaiące, brodę rzadką, i krągłą twarz.

Chęć nauczenia się połączona z szczęśliwą zdolnością, charakter gościnny, towarzyski, i uymuiący, temperament żywy i wesoły, korzystnie rozróżniaią ten naród, od powolnego charakteru Kirgisów, i po większy części innych narodów Tatarskich Nomadów; — ieżeli iakie wady zaciemniaią te przymioty, pochodzi to iedynie ze sposobu ich życia nomadzkiego. —

Kałmucy noszą długi surdut wełniany, lub też bawełniany, z rękawami szerokiemi u góry, a ścieśniaiącemi się stopniowo u dołu ręki; pod tem ubiorem maią iedną lub też więcéy kamizelek bawełnianych albo iedwabnych, i te będąc długie prawie aż po kolana, z rękawami ciasnemi, spinaią się u góry, i są w pół ciała przepasane pasem lub też iaką szarfą. Bogatsi noszą długie pantaliony z materyi baweł-

nianéy lub też lnianéy, i krótką koszulą roztwartą u przodu; lecz ubodzy zimową porą, noszą tylko ieden kożuch, a w naywiększe upały nie maiąc w czem innem chodzić, przewracaią ten włosem na wierzch; te kożuchy będące ze skóry baranów lub innych zwierząt, są robione temże samém kroiem co i surduty.

Kobiety Kałmuckie chociaż się ubieraią po prostu, więcéy iednak w ich ubiorach aniżeli w męzkich, znayduiemy wyszukania i wytworności. — Maią koszulę spiętą u szyi, szerokie pantaliony, podobnie iak noszą męszczyzni, długą suknię z materyi lekkiéy i cienkiéy, na wierzch surdut bez rękawów i kołnierza, spięty u dołu, i wyszywany włóczką innego koloru. Lecz kobiety wyższego rzędu, rozróżniaią się od innych bogactwem swych ubiorów; surduty ich są wyszywane złotem i srebrem, a zimą, na iaką uroczystość, ubieraią się w długie szuby, z pięknego i kosztownego futra zrobione, ozdobione wyszyciami iedwabnemi; zarzucaią na swoie ramiona te futra, będące bez rękawów.—

Kostium zwyczayny młodych dziewcząt nie wiele się rozróżnia od chłopców, i iedną tylko głowę odmiennie od tych przybieraią. Według zwyczaiu upowszechnionego pomiędzy narodami wschodniemi, męszczyzni golą sobie głowy, i tylko w tyle kosmyk zostawuią. Maleńkie dziewczątka za cały ubior maią tylko, lekką cienką materyą, która okrywa przód ich ciała, zaś młode chłopcy iakieśmy iuż mówili, chodzą zupełnie nago, a nawet i w latach iuż podeszleysi noszą tylko spodnie. —

Jak męszczyzni tak i kobiety, maią bez różnicy, buciki skórzanne, różowego, lub też innego koloru, lecz żaden Kałmuk nie śmie nosić koloru żółtego; kolor żółty iest święty w ich oczach, i ten zabobon religiyny iest posunięty u nich do takiego stopnia, że Kałmuk nigdy swoiéy czapki na ziemi nie kładzie, gdyż podszewki ich czapek, iakiegokolwiek bądź kształtu, są z sukna żółtego.

(*Dokończenie nastąpi.*)